№ 254. Warszawa, Niedziela 14/26 Września Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie raz sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Kosmy i Damjana. Wschód słońca o g. 5 m. 55.—Zach. o g. 5 m. 47.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 9. wczoraj w poł. ciep. 19. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Cesarz i Król, w dniu wczorajszym o godzinie 9éj z rana, raczył używać przechadzki po ogrodzie Belwederskim. O godzinie 11½ Jego Cesarsko-Królewska Mość w towarzystwie Jego Król. Wys. Xięcia Pruskiego wyjechał na pola za rogatką Wolską, gdzie pod wsią Górcami znajdować się raczył na przeglądzie wojsk zebranych w obozie pod Warszawą, które następnie defilowały dwa razy marszem ceremonialnym. Po ukończeniu przeglądu Najjaśniejszy Pan wraz z Jego Król. Wysokością powrócił do pałacu Belwederskiego.

O godzinie 7½ wieczorem, Jego Cesarsko-Królewska Mość, w towarzystwie Jego Król. Wys. Xięcia Pruskiego, wyjechał do parku Łazienkowskiego, zkąd udawszy się do teatru Dworskiego w Pomarańczarni, raczył zaszczycić Swą obecnością dane widowisko. Następnie Najjaśniejszy Cesarz wraz z Jego Król. Wys. przejeżdżał po parku dla obejrzenia świetnéj illuminacji, wśród tłumnie zebranéj publiczności, która za każdem ujrzeniem Najukochańszego Monarchy, wydawała radośne okrzyki.—O godzinie 10½ Jego Cesarsko-Królewska Mość powrócić raczył do pałacu Belwederskiego.

— Prezes rady ministrów królestwa Pruskiego, baron *Manteuffel*, przyjechał z Berlina.

† XIĄDZ JÓZEF MĘTLEWICZ.

Donoszą nam z Łęczycy o smutnym i bolesnym wypadku, jaki tam miał miejsce. W zeszły poniedziałek, dnia 20go września, zakończył życie po długo-letnich cierpieniach, znany mówca, uczony historyk i zacny człowiek, xiądz *Józef Mętlewicz*, proboszcz łęczycki, kanonik kaznodzieja metropolitalny warszawski, professor akademji duchownéj, w saméj jeszcze sile życia, bo przeżył zaledwie pół wieku. Pogrzeb odbył się we czwartek, dnia 23go września, na miejscowym cmentarzu.

Druga to wielka strata, jaką w tych czasach ponosi u nas nauka historyczna. Przed dwoma miesiącami poprzedził Mętlewicza do grobu professor i bibljotekarz *Józef Muczkowski*.

Zasługi xiędza Mętlewicza w dziejach literatury spółczesnéj, znakomite są i bardzo rozmaite. Był to człowiek wszechstronnie ukształcony i w różnych też gałęziach piśmiennictwa sił swojego talentu próbował. Ale i dla nas osobiście i dla kraju w ogóle, najwięcéj mają zasługi prace jego historyczne. Rozszerzym się o nich w obszerniejszym artykule, tymczasem zanotujemy tutaj fakt bardzo smutny, że nie skończył uczony ten historyk swojego dzieła o synodach łęczyckich. Pierwsze bodaj to z dzieł być miało, oczywiście na większą dokonanych skalę, dzieło pomyślane tak obszernie dla historji naszego kościoła. Po przodkach zostały się nam tylko stosy materjałów i żywotów wiele, ale organicznéj całości nie było. I nie prędko być mogła, bo właśnie takie dzieła jakie gotował nam Mętlewicz, o synodach łęczyckich, muszą poprzedzać organiczną całość. Dla innych gałęzi nauki historycznéj, ten i ów coś zrobił, ale xiądz Mętlewicz był jedynym pisarzem u nas, co się poświęcił monografji synodów. Były usiłowania i próbki. Mętlewicz gotował dzieło źródłowe, znakomite, ułatwiał pracę dla przyszłego dziejopisarza kościoła i kościelnego u nas prawodawstwa. Obok niego staje drugi znakomity uczony, xiądz Gacki, który na inszéj drodze, ale także ze źródeł, opisuje historję pojedynczych kościołów. W ostatnich czasach dwaj proboszczowie w Poznańskiem wystąpili z ciekawemi monografjami, i Łukaszewicz z opisem biskupstwa poznańskiego. Popęd jest dany, ale kto po Mętlewiczu będzie nam spisywał daléj synody łęczyckie?

Zapisując tedy na ulotnych kartkach dziennika żal nasz na tymczasem, powtarzamy, że nauka historyczna śmiercią tą, chociaż przewidywaną, a niemniéj przeto bolesną, bardzo wielki cios poniosła.

J. B.

Korrespondencja Kroniki.

Radom dnia 19 września 1858 r.

Jarmark.— Teatr p. Pfeifra— Pani Majewska—i nowootworzona xięgarnia.

Gdyby nie kalendarz który głosi, że na Sty Michał poczynając od dnia 8 b. m. przez dni 5 trwać ma jarmark w Radomiu, niktby go był tu teraz nie poznał tak był lichym i nieożywionym. Oprócz *Grossa* z Warszawy z futrami i kilku żydków z kramarszczyzną i odzieżą męzką nic więcéj nie widzieliśmy, ani bryczek ani wozów, ani bydła, ani koni, nawet zwykły targ czwartkowy w tym tygodniu gorszy był niż zawsze. Wszystko to głównie dla tego jak wnosić należy, że jak przed tak po jarmarku wypadały święta żydowskie.

Jużto jarmarki w Radomiu nigdy nie były zbyt walne, nawet wtenczas, kiedy były wyższe ceny produktów i większy ruch gotówki jak dziś, która dzięki jeżeli się nie mylimy także plemieniowi izraela, co zaraz znika, mianowicie w srebrze, a nawet w bilonie i miedzi, ale znów tak lichych jak od pewnego czasu jarmarków tu nie bywało. Czy to lepiéj czy gorzéj? Jakkolwiek jarmarki odrywały i odrywają tak obywateli jako i włościan nieraz od najważniejszych gospodarczych zatrudnień, i zabierają im nietylko drogi czas roboczy ale i często pieniądze, szczególniéj jeżeli kto z nieoględnością dla fantazji lub nałogu takowe wyrzuca, przecież miasta tak większe jako i mniejsze potrzebują targów tego rodzaju czasem dla ożywienia się i ruchu handlowego, inaczéj upadać by mogły. Jarmarki dobre są dla handlu, dobre przez swe zbiegowisko dla porozumienia się lub załatwienia rozliczuych interessów w ścisłem połączeniu z mieszkańcami miast zostających ale nie szukajmy w nich okazji do nieprawych zysków, bezwstydnych zabaw i gier hazardownych, jak to nieraz po największéj części się dzieje ku zgorszeniu ogólnemu niższych klass społeczeństwa i to jeszcze przez tych, co ozdobą ich się być mienią. Dobrze by było może, żeby i Radomskie jarmarki w tem dążeniu moralnem podnieść się mogły, a przynajmniéj jeden na Sty Jan aby był większy. Zachodzi wprawdzie ta tru-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 253.)

W ślad za nim powstał brat jego Józef, podówczas starosta bełzki, Tarło kuchmistrz koronny, Jabłonowscy, Wiśniowieccy i inni. Wszakże pod jesień powiązały się już i województwa, nieledwie wszystkie, i powystawiawszy znaczne chorągwie i poczty, poczęły się zgromadzać w północnéj stronie województwa Ruskiego, a mianowicie na ziemi Lwowskiéj. Stanęło tam wtenczas województwo krakowskie pod marszałkiem Marcinem Rybińskim, sandomierskie pod Stetkiewiczem, ruskie pod Rosnowskim, lubelskie pod Kossakowskim, wołyńskie pod Leduchowskim, ziemia chełmska pod Romanowskim, przemyska pod Charczewskim, inne zaś pod innymi. Była to rzecz prawie jak umówiona, albowiem czy tu czy owdzie trzeba się było zgromadzić koniecznie, ażeby porozumieć się z sobą, obrać jakąś naczelną téj sprawy władzę, a nareszcie ogłosić narodowi i światu, co ma ta sprawa na celu. Owo więc, kiedy się te wszystkie siły na ziemi Lwowskiéj znalazły i przypadkowym sposobem małe miasteczko Tarnogród otoczyły dokoła, więc też i to miasteczko obrały sobie za miejsce narad i tam powysyłały swoich pułkowników. Więc od województw stanęli ich marszałkowie, od wojska marszałkowie związkowi i główniejsi regimentarze, a oprócz nich jeszcze i rozmaici panowie, jako obadwa Potoccy, xiąże Czartoryski chorąży litewski, xiąże Janusz z Wiśniowca wojewoda krakowski, ordynat Zamojski, Mniszech pisarz sanocki, Morsztynów dwóch, Myszkowski kasztelan sandomierski, a Dębiński wojnicki, Ossoliński kasztelan połaniecki, a Wolski przemyski, i wielu innych, których tylko wiadomość o tym zjeździe dobiegła zawczasu. Byli także posłowie od ziem co bliższych, duchowieństwa cokolwiek a szlachty, jak zwykle przy takich zjazdach moc niezliczona. Ci wszyscy zgromadzili się na dniu 26 listopada w Tarnogrodzkim kościele św. Ducha i pod dyrekcją xięcia wojewody krakowskiego rozpoczęli szczęśliwie obrady. I nie trwała ta cała sprawa nad parę godzin: bo kiedy Morsztyn, starosta kowalski, z gotowym już instrumentem konfederacji w duchu jednozgodnéj opinji spisanym wystąpił — a po jego odczytaniu pisarz koronny Potocki Leduchowskiego, podkomorzego krzemienieckiego, na generalnego marszałka zaproponował, — to i na wszystko się odrazu zgodzono i jednogłośnie przyjęto. I tak stanęła owa chwalebna konfederacja Tarnogrodzka mocą któréj „bezpieczeństwo królewskie, całość *Pactów Conventow* i nietykalność praw narodowych“ postanowiono, zaprzysięgając zarazem, póty stać w polu i bić się, pókiby wszystkie pretensje narodu nie zostały zaspokojone. — Zaczem po dopełnieniu tego aktu jeneralny marszałek konfederacji powyprawiał natychmiast posłów do Litwy, do oddaleńszych województw i starszych dygnitarzy koronnych — a sam bez zwłoki wyciągnął w pole, aby postawić czoło zbliżającym się sasom.....

Przez cały czas ten hetman Sieniawski bawił się nieprzerwanie w Brzeżanach. Wielkie

dność, że Radom nie jest punktem handlowym, że handel zbożowy jest prawie tu żaden, bo Białobrzegi i Grójec pochłaniają wszelkie dowozy zbożowe, ten ostatni mianowicie jest jakby śpichlerzem, z którego najwięcéj Warszawa korzysta, ale można by na jarmark Sto-Jański wpłynąć jaką inną okolicznością. Młyn parowy o sile jak już dawniéj pisaliśmy 40 koni, niedługo, bo najdaléj za miesiąc ukończony, ożywi nieco tutejsze targi zbożowe, z czego może i jarmarkom się co okroi, ale to ulega jeszcze wątpliwości jeżeli cała okolica nie przyłoży się do utrzymania tego młyna, wywozem ztąd mąki, lub sam młyn nie urządzi transportów takowéj w oddaleńsze punkta.

Dnia 5 b. m. przybył do Radomia p. Pfejfer ze swojem Towarzystwem scenicznem i w krótkim czasie bo niespełna dwóch tygodniach dał 10 przedstawień, znaczniejsze z tych były: Chatka w lesie, Życie szulera, Narcyz, Bracia niezgodni i innych parę. Teatr p. Pfejfra doznał tu jak poprzednio dobrego i szczerego przyjęcia, nie było ono z tych świetnych, ale jak na Radom zawsze dość ubogi ujdzie. Przyczyniły się do tego dużo, umiarkowane ceny biletów bo najwyższa z nich była kop. 60, oraz repertoar sztuk, choć na ten raz nie powiemy, aby bardzo odznaczył się nowością, jeden Narcyz był tu dotąd nieznany. Personaż teatru pana Pfejfra powiększył się przez przybycie doń kilku artystów, a mianowicie pani Majewskiéj.

Z okoliczności pobytu w Radomiu towarzystwa dramatycznego pana Pfejfra, wpadł nam w ręce następujący wiersz nigdzie dotąd nie drukowany Władysława Syrokomli, który przez pewien czas jak wiadomo towarzyszył dramatycznym wędrówkom p. Pfejfra.

Być zimnym a rozważnym szaleńca uczyli,
Chceszli zagasić wulkan, o! pożal się Boże,
Nie każdy zimno czytać—i modlić się może,
Bóg rzucił w piersi moje gorejącą głównię
Gdy czytam, to namiętnie—modlę się gwałtownie.
Kiedy kocham, *precz z myśli cała mądrość ziemi.*
A kiedy pokutuje to łzami krwawemi...
Nie pytaj czy mi dobrze z tak dziką naturą.
Nie zazdrość że u świata głośne moje pióro,
Co je we krwi gorącéj napawam gdy piszę.
Precz mi z bolesną chwałą... dajcie mi zacisze
Dajcie mi spokój duszy, uleczcie z rozpaczy...
Uśmiechasz się ty na to — ha, wiem co to znaczy
Sądzisz w myśli że cierpię— że dręcze się marnie
Ach nikt z was nie jest w stanie pojąć te męczarnie.

Wł. S...

Na zakończenie pośpieszamy donieść publiczności, iż nareszcie i w Radomiu mamy xięgarnię, nie jest ona wprawdzie zbyt bogata w zapas swój bibljograficzny, lecz wkrótce do niego dojść może, jeżeli czynnie mieszkańcy tutejsi i okoliczni przyłożyć się do tego zechcą. — pan Leon *Liberman*, za uzyskaniem stosownego zezwolenia, otworzył już w *Rynku* w domu przytykającym do gimnazjum xięgarnię i czytelnię zarazem, a będąc obeznanym z tym zawodem, postarał się sprowadzić na ten raz wprawdzie jeszcze niewielki jak już napomknęliśmy ale za to wyborowy zapas xiążek rozlicznych treści, najnowszych edycji znakomitych tak naszych jako i zagranicznych autorów, tegoczesnych i dawniejszych. Cenę abonamentu czytelni, ustanowił pan Liberman, na pół rubla miesięcznie, przyczem podejmuje się pan Liberman na każde żądanie sprowadzać wszelkie dzieła u siebie zamówione w terminie oznaczonym i po cenach w Warszawie praktykowanych. Spodziewamy się, że ten nowy xięgarz odpowie wszelkim wymaganiom publiczności tutejszéj, zwłaszcza że i w xiążki szkolne ma zamiar zaopatrzyć swój zakład, na czem dotąd w Radomiu zbywało.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 21 Września. *Moniteur* ogłasza postanowienie, mianujące barona Gros senatorem.

Tenże dziennik urzędowy mówi, że Cesarz zwiedził swoją posiadłość Sables w Landes i był bardzo zadowolony z otrzymanych rezultatów. Sto tysięcy metrów drogi exploatacyjnéj i rowów osuszających utworzono; 1200 hektarów zasiano, a 200 hektarów wykarczowano. W ciągu przyszłéj kampanji zamierzono urządzić siedm nowych łąk.

Haga 20 Września. Dziś o godzinie 1éj po południu, Jego K. Mość, w towarzystwie xięcia Oranji, zagaił posiedzenie Izb prawodawczych.

Marsylja 20 Września. Biegała tu wieść, że w Oranie, w Algierji, wybuchły ważne zawichrzenia. Rząd zaprzeczył stanowczo tym pogłoskom. Depesza z Oranu 16 b. m. wieczorem zapewnia, że najzupełniejsza spokojność panuje w tem mieście. *(Neue Pr. Ztg.)*

AMERYKA.

New-York 9 Września. Uzbrojona banda gminu napadła na tutejszy zakład kwarantannowy i zniszczyła go. Pospólstwo to niesłychanych dopuściło się dzikości w tym wypadku. Z wielkim trudem zaledwie zdołano ocalić chorych na żółtą febrę i ospę, znajdujących się w tym szpitalu. Dozorczynie, jak zapewniają, musiały chorych wodą polewać, żeby ich od spalenia się ocalić. Rozpoczęto śledztwo w tym przedmiocie; mnóstwo jest aresztowanych, a między niemi wielu z wyższem stanowiskiem (!). Dla chorych zbudowano tymczasem szopy; 500 ludzi z gwardji narodowéj i fregatę *Sabine* wyznaczono dla ubezpieczenia tych budynków od nowych zamachów.

(Neue Preussische Zeitung.)

ANGLJA.

Londyn 20 Września. Szanowny T. W. A. Bruce, brat lorda Elgin, przybył tu przedwczoraj z traktatem chińskim; udał się zaraz do wydziału spraw zagranicznych, gdzie miał rozmowę z podsekretarzem stanu, p. Fitzgerald, i tego samego wieczora jeszcze udał się do Knowleys Park (w Lancashire), gdzie lord Derby z powrotem z Balmoral był oczekiwany.

Xiąże Oude, który po kilkomiesięcznym pobycie w Anglji udał się obecnie do Alexandrji, nie wraca do Indji, jak to z różnych stron głoszono, tylko odprowadza dwór swojéj matki i brata, którzy, jak wiadomo, umarli w Europie, na pokład statku parowego, mającego odwieźć składajace ten dwór osoby do Kalkuty. Następnie xiąże powróci do Anglji.

— Obwarowanie brzegów ma być, według korrespondencji z Dublina, rozciągnięte do Irlandji. Najpierwéj ufortyfikowane będzie Spike Island, punkt panujący nad wejściem do portu Queenstown i w połączeniu z twierdzami Carlisle i Camden stanowiący nader ważną linję.

(Neue Preussische Zeitung).

— Dzienniki angielskie nie przestają zajmować się powodami niepowodzenia kommunikacji telegraficznéj tranzatlantyckiéj; ale wszelkie ich rozumowania kręcą się około przypuszczeń, które nam się zdają nie dość doświadczonemi, abyśmy mogli stanowczo w nich upatrywać powód tego stanu kommunikacji. Wszystkie one przypuszczają uszkodzenie liny telegraficznéj. Ale w takim razie nie moglibyśmy otrzymywać sygnałów, a otrzymujemy je, tylko niewyraźne, czyli nieczytelne. Należy zatem przyjąć przypuszczenie, że lina jest nienaruszona i że kommunikacja telegraficzna zakłócona jest przez inne przyczyny, które nieczytelnemi czynią znane znaki telegraficzne.

Jest to faktem naukowym dokładnie znanym, że sama ziemia działa jako magnes. Wiemy także, że otoczywszy magnes drutem żelaznym, formuje się w tym ostatnim prąd, ilekroć modyfikujemy siłę magnetyczną w magnesie.

Tymczasem magnetyzm ziemi ulega ciągłym zmianom, szczególnie w epokach, w których ukazują się zorze północne, czego jasnym dowodem są wahania się igły magnetycznéj. Drut umieszczony na ziemi w kierunku wschodnio-zachodnim, w takich razach ulega prądom elektrycznym ciągłym, i jeśli chcemy użyć go do przesłania znaków telegraficznych, te prądy uczynią je niezrozumiałemi.

Uwagi te bardzo trafne, które znajdujemy w berlińskiéj *Volkszeitung*, nie są jednak nowe. Pan A. Siemens, jeden z najdoświadczeńszych ludzi w tym względzie, przed dziesięciu już laty robił postrzeżenia spisane w Rocznikach Poggendorfa, z których wynika, że prądy spowodowane przez zmiany magnetyczne ziemi, dają się uważać już na drucie długim na dwadzieścia mil. Obserwacje p. Siemens wskazały, że w ciągu jednéj godziny prąd objawia się czasem do dwunastu razy, raz dodatni, drugi raz ujemny.

Drut telegraficzny idący z Europy do Ameryki, jest 24 razy dłuższy od tego, na którym pan Siemens czynił postrzeżenia, nic dziwnego zatem, że wpływy prądów są tam dwadzieścia razy silniejsze i czynią znaki niezrozumiałemi.

Jeżeli to przypuszczenie potwierdzi się, lina tranzatlantycka nieużyteczna jako telegraf, będzie mogła mieć niezmierną ważność naukową dla studjów nad zmianami magnetycznemi ziemi i służyć do regulowania zakłóceń innych lin, tak żeby mo-

---

tam Ożarowski musiał z tym niestatecznym człowiekiem przechodzić termina, ażeby go przez czas tak długi i tak burzliwy w nieruchomości utrzymać: ale już wtedy żadnych zabiegów, żadnych nawet poświęceń nie szczędził, byle tylko dokazać tego, co było rzeczą tak ważną dla dobréj sprawy narodu. Pomagały mu wprawdzie do tego celu i hetmanowa i Zosia, — podobno więcéj z obawy o męża i ojca, ażeby się na nowe nie narażał niebezpieczeństwa, niżeli z chęci usłużenia tem dobru pospolitemu; — ale i ta pomoc nawet byłaby się na nic nie zdała, gdyby nie jego własna czujność, przewidująca przezorność i dziwnie przebiegła zręczność, za pomocą któréj utrzymywał hetmana jużto w zupełnéj niewiadomości, już w nieprawdziwem rozumieniu zachodnich wypadków, — a nareszcie gdyby i nie to, że już natenczas uzyskał sobie wpływ prawie przeważny na niego a to wpływ taki, że jeśli tylko nie wymagał zanadto, czego się wszakże strzegł bardzo pilnie, to zawsze swego dokazał. Tym też to tylko sposobem mógł on wymódz to na Sieniawskim, że dotychczas się wcale nie porozumiał z sasami, że w niczem zgoła nie zaszkodził konfederacji i że tak znaczna część wojska, zostającego pod jego komendą, przeszła bez żadnéj przeszkody do związku. Stało się nawet nareszcie, że i te wojska kwarciane, które konsystowały na kresach Podola i Ukrainy, lubo z rozkazu hetmana sam Ożarowski wyprawił do nich ordynans, ażeby przyszły do Lwowa, przecież rozkazu tego nie wykonały, tylko Lwów pominąwszy, poszły do Górzyńskiego.

Jednakże takie apatyczne usposobienie hetmana, bardzo Jerzemu miłe, nie trwało długo. Jak tylko bowiem przyszła wiadomość o zbieraniu się wszystkich województw na ziemi Lwowskiéj, (czego już niepodobna było utaić, bo te liczne zastępy przez całych kilka tygodni się tam ściągały), uspokojony lew zbudził się ze snu i na nowo wstrząsł grzywą.

— Pojedziemy do Lwowa, — rzekł on raźnie Ożarowskiemu, — trzeba z bliska się temu przypatrzyć.

Nie trudno się tego domyśléć, o ile się Ożarowski téj podróży spodziewał; ale znalazłszy hetmana dosyć upartym przy tym kaprysie, nie chciał nareszcie się bardzo opierać. Jak bowiem z jednéj strony obawiał się swoim uporem jego upor, a za nim może i jakie dalsze i gorsze skutki wywołać, tak znowu z drugiéj, wnioskując z zaszłych wypadków, że hetman już dzisiaj nie może tak bardzo konfederacji zaszkodzić, nie przywięzywał do téj podróży żadnego prawie znaczenia. Przeciwnie nawet, mając już jawne dowody swojéj nad Sieniawskim przewagi, zdawało mu się, iż przy szczęśliwych okolicznościach podróż ta jeszcze ku czemu lepszemu posłuży.

Tak stało się, że Sieniawski, zabrawszy z sobą znaczną część swego dworu, a z nią i Jerzego, pod koniec listopada wyruszył nareszcie do Lwowa. Przyjechawszy do téj stolicy swego starostwa, którą za swoją własną uważał, stanął na niskim zamku, zwyczajnéj swéj rezydencji. Było to właśnie na dwa dni przed zawiązaniem konfederacji, o któréj już wszakże powszechnie wiedziano, a nawet i publicznie mówiono. Mówiono nawet i więcéj, niżeli się potem zjściło, jak to zwyczajnie o każdem ważniejszem zdarzeniu przesadnych wieści nie braknie. Kiedy te wieści doniosły się do hetmana, słuchał ich pilnie, wypytywał się bardzo ciekawie; lecz na rzecz samą zdawał się być obojętnym. Mówił o tem z Jerzym niejednokrotnie, a wtedy prawie zawsze powtarzał:

gły służyć w oznaczonych epokach do przesyłania depeszy telegraficznych. *(Ind. Bel.)*

F R A N C J A.

Paryż 20 Września. Krążyła tu dziś dziwna pogłoska, utrzymywano że wskutku stanowczego wprowadzenia stosunków między Cesarzem chińskim i mocarstwami europejskiemi, tudzież traktatu uświęcającego ten wielki wypadek, wielka wstęga orderu Legji honorowéj ma być posłaną monarsze państwa niebieskiego. Ta dziwna niewątpliwie pogłoska, nie jest jednak zupełnie niepodobną do prawdy, wiemy bowiem że już jeden azjatycki niechrześcjański monarcha, szach perski, otrzymał ten order.

Listy z Chin donoszą, że fregata austrjacka *Novara* przybyła do Hong-Kong, i że osada jéj została przyjętą nader serdecznie przez dowódcę angielskiego, który oddał do dyspozycji officerów fregaty lekki statek parowy, za pomocą którego mógliby złatwością zwiedzić Kanton i główny teatr ostatnich wypadków wojennych.

Zapewniają dziś, że w braku przywilejów których Algierja spodziewała się i nie mogła otrzymać, porty Taiti i na wyspach Markizach, zostaną ogłoszone wolnemi. Chociaż ta wieść nie ma téj ważności jak pogłoski które krążyły w przedmiocie naszéj wielkiéj kolonji afrykańskiéj, jednakże niedowierzamy najzupełniéj tym nowym wieściom.

Ministerstwo Algierji nader troskliwie zajmuje się obecnie kwestją afrykańskich kolei żelaznych, ale główne rozwinięcie téj sprawy nastąpić może dopiero wtenczas, gdy xiąże Napoleon uda się do Afryki, co nie nastąpi przed początkiem listopada.

Pomimo zapewnień jednego dziennika południowego, że Cesarz w dniu 22gim albo 23cim powróci do Paryża, trwamy w przekonaniu że Cesarstwo Ichmość przedłużą jeszcze swój pobyt w Pyreneach, którego skutki tak się zbawiennemi okazują dla ich zdrowia, a tém bardziéj że słychać stanowczo o przybyciu królowéj Izabelli hiszpańskiéj do Biarritz w dniu 26 b. m. Cesarz zapewnie dopiero na zakończenie manewrów uda się do Chalons.

— Dzienniki ogłaszają zapowiedzi marszałka xięcia Pélissier, z panną margrabianką de Paneiga. Marszałek nie ma jeszcze 63 lat skończonych, narzeczona zaś liczy 28 lat wieku.

— Konwencja regulująca organizację Xięztw Naddunajskich, nie zostanie ogłoszoną aż po wymienieniu wszystkich ratyfikacji, ale wkrótce już ciekawość nasza zostanie zaspokojona. Rossja, Prussy i Sardynja, przysłały już swoje ratyfikacje do Paryża. Warto jest zwrócić na to uwagę raz jeszcze, że mocarstwa które stanowiły większość w łonie konferencji, do ostatka pokazują najzupełniéj dobre swe chęci i pośpiech w téj sprawie, tworząc uderzającą sprzeczność z ociągającym się sposobem postępowanie mocarstw składających mniejszość. Turcja, możemy oddać jéj tę sprawiedliwość, pośpieszyła się ile możności. Jéj ratyfikacja już jest na drodze do Paryża, co chwila oczekujemy jéj tu i odległość drogi dostatecznie usprawiedliwia opóźnienie. Mamy prawo spodziewać się, że Anglja i Austrja nie zechcą dłużéj paraliżować rozwiązanie ostatnie téj kwestji tak ważnéj dla ludów, które z niecierpliwością niespokojną oczekują wiadomości co Europa zdecydowała względem ich losu. *(Ind. Belge).*

T U R C J A.

Konstantynopol 10 Września. Nie mamy najzupełniéj nic nowego w polityce. Członkowie kommissji technicznéj którym zlecono nakreślenie na miejscu nowéj granicy czarnogórskiéj, co chwila spodziewani są w Konstantynopolu, gdzie mają oddać swoją pracę pod roztrząsanie i zatwierdzenie konferencji która otworzy się między Wysoką Portą i reprezentantami mocarstw interessowanych, dla oznaczenia w sposób ostatnio stanowczy praw xięcia Daniela do spornego terytorjum. Zapewniają że delegowany z Czarnogóry, przypuszczony do kommissji już po rozpoczęciu jéj prac, towarzyszy swoim kolegom do Konstantynopola.

W pałacu Wysokiéj Porty czynnie zajmują się sposobami zastosowania nowych środków ekonomicznych ogłoszonych co do zasady w dwóch ukazach sułtańskich świeżo publikowanych. Słychać o zamierzonéj redukcji w budżetach wydatków rozmaitych administracji. Wielka rada sprawiedliwości, wojny, policji i skarbu zostaną zreformowane tak, żeby nie miały więcéj członków jak tylko według najściślejszéj potrzeby służby. Wszyscy urzędnicy mający 5000 piastrów pensji miesięcznéj lub więcéj, ulegną zmniejszeniu o 10 pCt. Gratyfikacje, koszta podróży i wydatki na instalowanie urzędników dyplomatycznych, ulegną nowym przepisom. Co się tyczy osobistych wydatków wysokich urzędników rządu, czteréj z pomiędzy nich, wielki Wezyr, minister wojny, minister marynarki i szejk Ul-Islam, sami tylko będą mieli prawo zajmować czółna o pięciu parach wioseł, inni muszyrowie będą musieli poprzestać na czółnach o trzech parach wioseł.

Oprawy cybuchów zdobne brylantami i drogiemi kamieniami, które są głównym przedmiotem zbytku u bogatych turków, zostaną zniesione i zastąpione bursztynowemi. Takież przepisy ekonomji rozciągnięte zostaną do zbytku w haremach, powozów, koni, słowem wszystkich niepotrzebnych domowych wydatków.

Z drugiéj strony kommissja zajmująca się rewizją rachunków listy cywilnéj, zgromadza się regularnie dwa razy co tydzień w Top-Hane, w poniedziałki i czwartki pod prezydencją seraskiera Riza-paszy, żeby ile możności jak najprędzéj ukończyć to pracowite zatrudnienie. Dostawcy kolejno powoływani są do téj kommissji i wzywani do usprawiedliwienia swoich wykazów należności.

Między szczegółami zuchwałych kłamstw których dopuszczano się dla ciągnienia niepravnych zysków z przedmiotów dostarczanych do pałacu, wymieniają znowu naprzykład suknię dla jednéj sułtanki, w któréj szczegółowym rachunku kosztów, liczono tyle złota na hafty, że silny mężczyzna nie mógłby unieść samych tych haftów. Takie oszustwa zdawać się mogą niepodobnemi do prawdy, a jednak są prawdziwemi i tym tylko sposobem wytłómaczyć sobie można, dla czego lista cywilna w ciągu niespełna pięciu lat, mogła połknąć półtora miljarda piastrów.

Kianim-bej, jeden z synów Reszyda-paszy, który przywiózł do Konstantynopola ugodę w przedmiocie reorganizacji Xięztw Naddunajskich, odjechał przedwczoraj do Paryża, wioząc ratyfikację sułtańską tego dokumentu. Firman Cesarski mający wprowadzić w tych prowincjach nowy porządek rzeczy, posłany zostanie dopiero po wymianie ratyfikacji.

Wiemy już od kilku dni drogą telegraficzną, że nowa pożyczka została ostatecznie zawartą w Londynie po 85 z procentem 5% na summę 5 miljonów fst., z których 3 miljony wypuszczone będą teraz, a dwa pozostałe późniéj na rachunek rządu. Ta wiadomość spowodowała natychmiast znaczne zniżenie kursu pieniędzy złotych i srebrnych, tak, że bardzo wielu spekulantów musiało ponieść znakomite szkody. Spodziewać się należy że z pożyczką z jednéj strony a oszczędnościami projektowanemi z drugiéj, rząd będzie mógł wprowadzić nieco porządku w finansach i nie będzie potrzebował uciekać się do pół-środków o których szkodliwości nieraz się przekonał.

Pan Thouvenel który statkiem *Ajaccio* udał się na zwidzenie gory Athos, powrócił w poniedziałek z téj małéj wycieczki. W Koreis, stolicy okręgu góry Athos i rezydencji gubernatora tureckiego, pan Thouvenel przyjmował deputację wszystkich klasztorów góry, które przybyły dla powitania go. W Lavra gdzie się znajduje pierwszy klasztor, przemawiał do niego Igumen, poczem pan Thouvenel znajdował się na *Te Deum* odśpiewaném z téj okoliczności o zachowanie zdrowia Cesarza Napoleona. Ambassador francuzki przepędził cztery dni między temi zakonnikami, dzieląc ich stół i zwiedzając rozmaite osobliwości tego pobożnego schronienia.

Lord Stratford de Redcliffe, który zapowiedział swoje przybycie na dzień 5ty b. m., dotąd nie przybył.

Ambassada angielska otrzymała podobno w tych dniach wiadomość od niego, i oczekuje go co chwila. Ciągle tu biegają rozmaite komentarze i przypuszczenia względem missji z jaką szlachetny lord przybywa do stolicy Turcji, ale najrozsądniejsze jest czekać jego przybycia, bo wtedy dopiero można będzie coś stanowczego powiedzieć. Jeśli przybywa tylko aby doradzić sułtanowi reformy finansowe i środki oszczędności, w takim razie znajdzie już uprzedzone swoje dobre chęci przez panów Thouvenel i Bulwer. *(I. B.)*

ROZMAITOSCI.

LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.

Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 253).

Lecz dość już o tem, wróćmy do miasta. Mó-

— Niechaj już zrobią, co chcą, byle coś statecznego zrobili i żeby się to jakoś skończyło.

Takie usposobienie hetmana było oczewiście dla Jerzego źródłem niewysłowionéj pociechy. Nie licowało ono wprawdzie cokolwiek z jego usposobieniem wczorajszem i niewiadomym mu był powód, dla którego Sieniawski tak nagle ku dobremu postąpił; lecz młody Jerzy rad mu uwierzył, bo zdało mu się, że hetman, przerobiony przez niego, już był tego samego usposobienia w Brzeżanach, tylko niemiał tam ani powodu, ani też sposobności, tak dobitnie się z niem wyjawić. Jednakże domysł ten był jaknajzupełniéj fałszywym. Albowiem hetman, nietylko że w gruncie serca był zawsze konfederacyi przeciwnym, lecz teraz, widząc ją w takim raźnym postępie, jeszcze tem więcéj się przeciw niéj wzburzył. Obudziła się nawet w nim żądza, jeżeli nie szkodzenia jéj po nieprzyjacielsku, to przynajmniéj zwichnięcia jéj rozszerzonych rozmiarów za pomocą jakiéj intrygi albo podstępu. Jeżeli zaś z temi uczuciami taił się przed Jerzym, a nawet umyślnie wcale przeciwne usposobienie udawał, to czynił dlatego, iż jak z jednéj strony zanadto już uległ był przeważnemu wpływowi Jerzego, ażeby mógł był mieć odwagę do otwartéj z nim wojny, tak znowu z drugiéj przez wyjawienie swoich usposobień istotnych obawiał się razić dla siebie tego człowieka, który w owych czasach krytycznych był jedyną, ostatnią, a przytem tak dzielną podporą dla niego. Sieniawski więc, krótko mówiąc, bał się Ożarowskiego; bał się zniechęcić go dla siebie, bał się go stracić, bał się nareszcie nawet i zgryzotę mu przynieść, bo pomimo sprzeczności z nim w politycznych, opinjach, o ile czuł rzeczywisty szacunek dla jego zdolności i charakteru, o tyle także miał i pociąg serca ku niemu tak silny, że ani chciał ani mógł mu się oprzeć. Pomimo to wszystko przecież wkorzenione w jego umyśle i w nałóg już zamienione polityczne opinje były tak silne, że jak tylko się po tem zdarzyła sposobność, to nie mógł się oprzeć żądzy uczynienia zadość swym nałogowym pochuciom. Jakoż natychmiast po wyrozumieniu obecnego stanu konfederacji, w największéj tajemnicy przed całym światem, wyprawił Humieckiego, wojewodę podolskiego, do Tarnogrodu na zwiady, chcąc się dowiedziéj najpierw: czyli i na kogoby on tam mógł liczyć w tem zgromadzeniu? a powtóre, czyliby w razie takim, gdyby sam zjechał do Tarnogrodu, ulgi w imieniu króla obiecał, a wojsku zaległe żołdy wypłacił, mógł konfederacji przeszkodzić? Intryga ta, jak to samo ze siebie wynika, nie przyniosła żadnego skutku, a nawet upadła jeszcze przed rozpoczęciem, — lecz lubo była najgrubszą tajemnicą okryta, przecież z upływem czasu odsłoniła się choć w części przed bacznem okiem Jerzego. Odkrycie to, o ile wcale pod ową porę niespodziewane, o tyle bardziéj zniepokoiło Ożarowskiego i spowodowało go do tem pilniejszéj na hetmana uwagi.

Jakoż niebawem zdarzyły się i dalsze do podobnéj niespokojności powody. I tak bezzwłocznie po wyjściu w pole konfederackich zastępów napadli sasi na Górzyńskiego i dosyć znaczną zadali mu klęskę — a jak to u nas nigdy o podejrzliwość nie trudno, tak i na niego wszczął się hałas niezmierny i rozszerzył się wreszcie do tego stopnia, że ten dotychczas tak znamienicie waleczny i tak szczęśliwy jenerał musiał złożyć dowództwo a nawet poddać się sądowéj odpowiedzialności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wiłem już że nie myślę ci dawać ani historycznego ani topograficznego, ani statystycznego jego obrazu, nie będę nawet opisywał kościołów jego i pałaców, bo wszystko to znajdziesz w xiążkach bezemnie. Krótko ci tylko napomknę, że pod względem malowniczości położenia, nic równie pięknego dotąd nie widziałem! Woda, las, wzgórza, czegoż więcéj potrzeba do wdzięku obrazu? A wszystko tak na swojem miejscu, jakby urządzone umyślnie. Dwie rzeki zbiegają się wśród miasta, łańcuch pagórków wkoło je obwodzi, bór sosnowy z jego ogrodami się łączy, wspaniały gród składa głowę na łonie wsi uroczéj. Nie cierpię miasta, za karę chyba mieszkaćby mi w niem przyszło, ale na Wilno chętniebym przystał, tak wiele wiejskiego w niem powabu.

Z kościołów Wileńskich najbardziéj mnie zajęły: 1mo wspaniała katedra czystością i powagą swojéj budowy i majestatycznością wnętrza gdzie owa przecudna kaplica św. Kazimierza, 2do kościołek św. Anny maluczki jakby model na większą świątynię, ale cudo prawdziwe, arcydzieło architektury gotyckiej, cały z cegły ciemno-czerwonéj, umyślnie wyrabianéj stosownie do planu, na te strzały, gzemsiki, łuki, arabeski, rozety, z których się tworzy ta czarodziejska budowa, taka lekka, taka wdzięczna, a harmonijna, że trudno uwierzyć aby ją cegła po cegle, ręce ludzkie składały, aby wreszcie złożona, taka przezrocza a wiotka tyle wieków przetrwała, gdy mniemasz że lada burza silniejsza, powinnaby ją obalić i rozproszyć. Nie dziwy że Napoleon ujrzawszy ten kościołek, w zachwyceniu wykrzyknął: „jabym go na własnéj dłoni przeniósł do Paryża“.,.. O! i jabym., ja bym, gdyby tego było potrzeba, własną głowę pod fundamenta jego położył, aby przez wieki wieków stał na chwałę Bożą i na ozdobę drogiéj ziemi naszéj.

3cio Kościół świętych: Piotra i Pawła na Antokolu. Czem kościół św. Anny zewnątrz, tem dla mnie ta świątynia jest wewnątrz, a nawet więcéj bo tu wyraźniejsza, zrozumialsza mowa ducha twórczego. Wyobraź sobie ze dwa tysiące figur gipsowych, bądź posągowych, bądź w wypukło rzeźbie, zdobiących od dołu pod stropy wszystkie kaplice i nawy kościoła, ułożonych w mistrzowskie pełne prawdy obrazy, z dziejów wybranych pańskich i apostołów. W błogiem uniesieniu rozmarzonéj duszy, człek mniema jakoby wszystkie te grona świętych i chóry anielskie tchnęły życiem prawdziwem, jakoby się poruszały wyraźnie, jakoby z ust ich brzmiał hymn cudowny, i w raju się widzi na jawie, i patrzy jak owa błogosławiona Lenartowicza na cuda chwały Niebieskiéj.

Fundatorem tego kościoła wznoszącego się podług podania, na miejscu świątyni bogini Miłdy, był W. hetman Litewski Michał Pac, (1668) czego pamiątka przechowała się do dziś dnia w kalemburycznym napisie na facjacie tego kościoła: REGINA PACIS, FUNDA NOS IN PACE, plan jego zrobiony przez architekta Jana Caora, gipsatury wykonane przez Piotra Peretti z Medjolanu i Jana Halli z Rzymu. Na zewnętrznym murze téj świątyni znajduje się lichy wykonaniem, ale fantastyczny pomysłem, godny zdobić *uwagi o śmierci niechybnéj X. Baki*, obraz morowego powietrza w Wilnie 1710 roku, gdzie śmierć straszliwa, stojąc śród tłumu ludu, kosi go jak trawę nie pytając ani wieku, ani płci, ani stanu.

Pomijając resztę kościołów, choć każdy z nich godzien uwagi, bądź ze względu na pamiątki historyczne doń przywiązane, bądź przez obrazy znakomitych mistrzów narodowych, (co wszystko znajdziesz u Kirkora) jeszcze się tylko zatrzymam z uroczystym, najgłębszym najrzewniejszym ukłonem przed cudowaą kaplicą Najświętszéj Panny Ostrobramskiéj. Przez tę bramę wiodła mnie droga do Wilna, przez nią wszedłem do miasta, z głową obnażoną z modlitwą na ustach, z myślą uroczystą, z błogiem uczuciem w sercu, i upadłem na klęczki na bruku ulicy, i oczy słodkiemi łzami zalane, wzniosłem ku *Pocieszycielce strapionych*, któréj obraz świecił złocistemi promieńmi korony przez szklanne drzwi kaplicy, i myśl, i wiedzę i wątek modlitwy straciwszy, uroczystą i wielką trwogą ducha hołd moj i dzięki Bogarodzicy złożyłem.

Wzniosły, rozrzewniający jest widok téj czci nieustannéj. która się tu święci przez wieki, bo nie ma godziny, nie ma rzec można w dniu takiéj chwili, w któréjby ktoś z przechodniów nie padł na klęczki, lub przynajmniéj głowy nie zniżył śród téj ulicy, która podczas mszy świętéj odprawiającéj się przed Matką Boską w kapliczce nad bramą, cała usłana bywa przyklękłym ludem pobożnym, i staje się jakby prawdziwym kościołem.

Lecz wracam do ciągu wspomnień. Wszedłszy przez Ostrą Bramę. i pomodliwszy się chwilkę, zaledwiem wsiadł znowu na bryczkę i jeszcze nie odpowiedział *jemszczykowi* na zapytanie gdzie ma mnie zawieść, kiedy zahuczała dorożka po bruku, a w nich ujrzałem— Syrokomlę, który zabrawszy mnie z sobą, natychmiast powiózł w głąb miasta, z ulicy w ulicę, wskazując znakomitsze place. świątynie i gmachy i opowiadając ich dzieje. Zatrzymaliśmy się nareszcie przed mieszkaniem jednego z jego przyjaciół pana Kazimierza Paszkowskiego, u któregośmy założyli główną kwaterę, rozlokowawszy się jakby we własnym domu, Miło mi wspomnieć serdeczną tę gościnność, któréj doznawałem u niego przez cały tydzień mego pobytu w Wilnie, i tę nieocenioną uprzejmość, z jaką mi czas swój poświęcał, towarzysząc w wycieczkach po mieście, i pomagając w zabraniu stosunków z tymi których poznać pragnąłem.

Jedną z najpierwszych moich znajomości, była z panem Adamem Kirkorem (Janem ze Śliwina) wydawcą niegdyś Wizerunków naukowych, a dziś Teki Wileńskiej, członkiem kommissji archeologicznéj. Nie wielu znam ludzi oddanych z takiem zamiłowaniem, z takim entuzjazmem swemu fachowi, jak on archeologji. Gabinet jego pełen wykopalisk. i rozmaitych zabytków starożytności, numizmatów, posążków, popielnic, łzawnic, mieczów, strzał, toporków, szczątków zbroic i rynsztunków wojennych, strojów kobiecych i t. p. Na kilka dni przed moim przyjazdem wrócił pan Kirkor z wycieczki archeologicznéj, i przywiózł wiele ciekawych przedmiotów, wydobytych z rozkopanych kurhanów, któremi się cieszył i chlubił, jakby charakterem największym. Posiada oprócz tego pan Kirkor bardzo piękną kollekcję portretów i autografów znakomitych ludzi. którą też z wielką przyjemnością oglądałem, żałując tylko, że na bliższe w niéj rozpatrzenie czasu mi brakło, bo zbior ten nie na dziesiątki lub setki, lecz już na tysiące się liczy.

W domu pana Kirkora, gdzie przy ujmującéj, niezrównanéj, pełnéj serdecznéj szczeroty, gościnności zacnego gospodarza, śród tego bogactwa przedmiotów, nastręczających niewyczerpaną treść do najmilszéj gawędy, spędziłem kilka godzin na długo wdzięcznie mi pamiętnych,—poznałem także znakomitego dziejopisarza Litwy Teodora Narbuta. Poprzednio spotkałem go w jednéj xięgarni, i nie wiem co mi szepnęło, że ten poważny starzec, z pięknem rozumnem obliczem o wyniosłem szerokiem czole, o jasnych dużych oczach, jest nie kto inny, jak Narbut? Po odejściu jego, xięgarz potwierdził mój domysł. Pytałem czy nie wie gdzie się zatrzymuje, gdy do Wilna przyjeżdża, lecz z wielkiem mojem zmartwieniem nie mógł mnie w tem oświecić· Wyobraź więc sobie jak się ucieszyłem odebrawszy od pana Kirkora zaproszenie na obiad z dodatkiem że poznam przytem Narbuta. — I w saméj rzeczy, dzięki panu Kirkorowi zabrałem z nim chlubną dla mnie znajomość.

Narbut ma dzisiaj przeszło siedemdziesiąt lat wieku, i czerstwe rumiane oblicza więcéj nie pokazują, ale włosy śnieżnéj białości i ruchy powolne, dają mu pozór nierównie starszy. Tłomaczy się bardzo przyjemnie, w głosie, w spojrzeniu, w uśmiechu, pełno nieporównanéj słodyczy, ale patrząc nań dziwna jakaś rzewność duszę przejmuje, bo trzeba ci wiedzieć że zacny ten starzec zupełnie pozbawiony jest słuchu. Mówić doń można tylko na piśmie, a choć to idzie niezmiernie szybko, bo dość dla myśli kilku wyrazów, dość dla wyrazu kilku liter, aby już reszty się domyślić, tak bystry ma rzut umysłu, nigdy to jednakże ustnéj rozmowy nie zastąpi. Miał w tedy z sobą świeżo zdjęty swój dagerotyp, na prośbę Fajansa do Wizérunków Polskich przeznaczony, aleśmy prosili wszyscy aby go nie posyłał. gdyż bardzo był nietrafny, zrobiony *en face*, zupełnie zacierał piękne a delikatne rysy profilu, a najbardziej zmieniał pełne charakterystyki i wdzięku kształty lekko orlego nosa.

Mimo wiek podeszły i smutne kalectwo, mąż ten uczony niezmordowanie badaniom historycznym się oddaje i czynny bierze udział w kommissji archeologicznéj gdzie światły sąd jego niezmierną ma wagę. Smutno pomyśléć jak u nas największa nawet zasługa nie broni od zniewagi publicznéj, od szykany zjadliwej. Nie przeczę że historja Litwy pana Narbuta może mieć wiele błędów, ale jestże jaka, którąby za ewangelję wziąść można? A gdy nawet w dziejach nowszych czasów, opartych na mnogich dokumentach, na licznych pracach poprzedników, trudno się ustrzedz omyłki, cóż więc tam, gdzie tylko zwaliska, kurhany, i dowolna etymologja, stanowią jedyne źródła dla dziejopisa. puszczającego się na tę pustynię, o któréj kroniki stare, więcéj bajek niżeli prawdy podały? Słuszna więc późniejszym pracownikom na temże polu prostować i objaśniać błędy poprzedników, ale jak pojąć, jak usprawiedliwić, ów ton opryskliwy. ową zawziętość dziwną, z jaką ostatniemi czasy miotano się na proces Narbuta? I gdybyż to wyszło od ludzi nieznających wagi i trudności badań dziejowych, zwłaszcza tak uroczéj przeszłości jak litewska, ale nie, ci którzy z takiem namiętnym gniewem odzierają z wszelkiéj wartości poszukiwania jego, sami najlepiéj to wiedzą jak ciernista i omylna jest droga, po któréj z szlachetnym zapałem dążą i pewno nie ośmielą się na to poprzysiądz, że już stanęli u źródla prawdy, i że ich następcy innym a lepszym szlakiem nie pójdą. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Antosiewicz Mieczysław oby. z Cesarstwa nr 603, *Byszewski* Florjan obyw. z Drzewiec nr 584, *Dąbski* Stan. ob. z Lelewic nr 584, *Karnkowski* Jan oby. z Karnkowa nr 584, *Pląskowski* Marcelli ob. z Kamienia nr 584, *Sufczyński* Piotr oby. z Pratulina nr 556, *Zalewski* Włodzi. obyw. z Libidza nr 2673, *Filipowicz* Ignacy ob z Paryża nr 2443, *Ostrowski* Stan. hr. z Wiednia nr 1289, *Olsztyński* Józef ob. z Wiednia nr 1355, *Sobolewski* Leon oby. z Paryża nr 543, *Wolicki* Józef pułkownik wojsk pruskich z Magdeburga, hr. *Zamoyski* And. prezes towarzystwa rolniczego z Łowicza.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bernatowicz Konstanty oby. do gub Podolskiéj, *Czapski* Józef ob. do Bukowic, *Golcz* Włodzi. ob. do Miechowa, *Malewski* Konstanty oby. do Radomia, *Rakowski* Teodor ob. do Baczki, *Siemieński* Zyg. oby. do Żytna, *Sołtykow* Alex. hr. do Petersburga, *Zawistowski* Ignacy marszałek szlachty do Żytomierza, *Michałowski* Ant. ob. do Poznania.

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Narew* osób 40, przypłynęło zaś z dołu statkiem *Pilica* osób 19.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 511, wyjechało osób 246.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 25 Września 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			93	6	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	70	—	—
Obligacje cząstkowe na 300 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 23 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	67½	99	60
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	45	150	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	68	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	—	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	99	90.	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 94 1/9
od listów zastawnych kop. 15½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop —

TEATR WIELKI. Dziś: *Flis.* — *Małżeństwo z rozkazu.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac.— Warszawa dnia 14 (26) Września 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*